OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Czwartek 17 grudnia 1936 r. Nr. 353

Kontrrewolta w Chinach

Marszałek Czang-Kai-Szek odzyskał wolność?

PEKIN (PAT). Czang-Kai-Szek jest już wolny i wraca do Nankinu. Wiadomość ta, jak donosi Reuter, pochodzi z wiarogodnego źródła.

Według informacyj z tegoż źródła, Czang-Sueh-Liang został aresztowany w Siang-Fu, co wskazywałoby na to, iż doszło do kontrrewolty.

Wiadomość ta dotychczas nie została potwierdzona.

NANKIN (PAT). Na czele kontrrewolty przeciwko Czang-Sueh-Liangowi stoi generał Yangluczen, który rzekomo przekonał Czang-Sueh-Lianga, by wydał mu Czang-Kai-Szeka, a następnie oznajmił, iż jest lojalny w stosunku do rządu nankińskiego.

Dziewięć samolotów rządowych udało się do Sian-Fou na pomoc gen. Yangluczenowi.

PEKIN (PAT). Dywizja wojsk Czang-Tsue-Lianga zatrzymała się w pobliżu Tunkan na granicy prowincji Szen-Si i Ho-Nan, gdzie znajdują się straże przednie wojsk rządu centralnego.

Dywizja ta zajęła pozycje obronne wzdłuż linii kolei Tunkan-Sian-Fu. Gubernator Kan-Su, główny adiutant Czang-Tsue-Lianga, przybył do Sian-Fu ze znacznymi posiłkami.

Wojska nankińskie koncentrują się w północnym Ho-Nan, ale nie przechodzą do ataku w obawie o życie Czang-Kai-Szeka.

Samoloty nankińskie odbyły lot nad Sian-Fu i stwierdziły, że obrona przeciwlotnicza jest tam przygotowana. Żandarmeria nankińska stacjonowana w Sian-Fu nie jest dotychczas rozbrojona.

TOKIO (PAT.) Agencja Domei donosi: Na posiedzeniu rady ministrów, minister Spr. Zagranicznych Arita oświadczył, że wobec wydarzeń w Chinach Japonia będzie zachowywała baczną czujność i będzie się trzymała zasady nieinterwencji.

Minister Arita oświadczył, że istniejąca od pewnego czasu walka pomiędzy dwoma obozami w Chinach: prokomunistycznym i antykomunistycznym stała się z chwilą wybuchu rewolty Czang-Sue-Lianga naczelnym zagadnieniem, przy czym rząd nankiński musi obecnie sprecyzować swe stanowisko raz na zawsze.

Minister Arita wyraził opinię, że gdyby rząd nankiński decydował się na współpracę z komunistami to ogniskiem tąkiego ruchu stałby się Szanghaj.

Minister Arita nie wierzy, aby Nankin poszedł razem z komunistami, ponieważ czerwony Szanghaj nie mógłby być tolerowany nie tylko przez Chiny, ale i przez obce mocarstwa. Wkońcu minister oświadczył, że losy marszałka Czang-Kai-Szeka nadal są nie znane.

MOSKWA (PAT.) „Izwiestia" i „Prawda", komentując zamach Czang-Sue-Lianga podkreślają, że inspiracji zamachu szukać należy w rękach Japonii, bowiem Japonii zależy na tym, by stworzyć w Chinach chaos wewnętrzny celem łatwiejszego urzeczywistnienia zaborczych planów w tym kraju.

„Izwiestia" piszą, iż antyjapoński charakter wystąpienia Czang-Sue-Lianga jest tyl ko maskowaniem jego istotnej działalności, której celem jest zadanie ciosu frontowi narodowemu i osłabienie siły obronnej Chin.

Bezpośrednim rezultatem zamachu może być nowy wybuch wojny domowej, której „imperializm japoński" nie omieszka wykorzystać dla swych celów.

Dziennik zaprzecza pogłoskom, jakoby Czang-Sue-Liang popierany miał być przez Z. S. R. R., z którymi zawrzeć miał układ zaczepno-odporny.

„Prawda" wskazuje wyraźnie na Japonię, jako organizatora zamachu, odpierając jednocześnie zarzuty prasy japońskiej co do rzekomego kontaktu Czang-Sue-Lianga z Sowietami.



Zdjęcie nasze przedstawia marsz. Czang-Kai-Szeka.



Na zdjęciu naszym reprodukujemy fragment jednej z dzielnic dzisiejszego Madrytu po bombardowaniu lotniczym.

5.000 zabitych pod Madrytem

MADRYT (PAT.) W ciągu trzech ostatnich tygodni w walkach, toczących się dokoła Madrytu, padło przeszło 5000 zabitych.

Wczoraj około godz. 10-ej powstańcy zaatakowali pozycje rządowe w pobliżu Valdemorilla w odległości 20 klm. od Madrytu. Zajadła walka, jak zaznacza Havas, trwała około 3 godzin. Atak powstańców został odparty.

12 wywrotowców w Berezie Kart.

Na terenie województwa krakowskiego aresztowano ostatnio następujące 12 osób za działalność komunistyczną, które zostały w myśl decyzji władz umieszczone w obozie odosobnienia w Berezie Kartuzkiej:

Piotr Chrząścik zamieszkały w Płazie pow. Chrzanów, Don Entenberg z Krakowa, Adam Peterko z Bestwiny pow. Biała, Piotr Polak z Nowego Sącza, Mordko Reiter z Krakowa, Józef Rosenfeld z Nowego Sącza, Izrael Schlesinger false Silberberg z Trzebini, Józef Skowronek z Wieliczki, Jonas Till z Zakopanego, Stefan Ślęzak z Nowego Sącza, Dawid Tinka false Guenprech z Zakopanego i Kalman Lazar Waitz false Schief z Tarnowa.

Narada na Zamku

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął w dniu wczorajszym p. prezesa Rady Ministrów gen. Sławoj - Składkowskiego i wicepremiera inż. Eugeniusza Kwiatkowskiego, którzy informowali Pana Prezydenta R. P. o bieżących pracach Rządu.

Nie wysyłać życzeń świątecznych
a pieniądze przeznaczyć na walkę z bezrobociem

Pan prezes Rady Ministrów wydał do wszystkich pp. ministrów w związku z nadchodzącym okresem świątecznym okólnik, w którym przypomina o sprawie zaniechania przesyłania życzeń świątecznych i noworocznych w urzędach i instytucjach państwowych oraz prosi pp. ministrów o wydanie podległym władzom, urzędom i instytucjom stosownych poleceń z tym, że kwoty nie wydat kowane na przesyłanie tych życzeń mogłyby zasilić fundusze akcji pomocy zimowej bezrobotnym.

Ze swej strony pan prezes Rady Ministrów przeznaczył na ten cel zamiast życzeń świątecznych i noworocznych oraz podziękowań za nie zł. 200.

Pomoc bezrobotnym to nie jałmużna to obowiązek i nakaz sumienia.

Niedźwiedź oderwał dziecku rękę

PARYŻ (PAT.) W ogrodzie zoologicznym w Grenoble niedźwiedź pochwycił za rękę 11 letniego ucznia, który nadmiernie zbliżył się do kraty, przeskoczywszy przez dodatkową barierę ogrodzenia.

Dwaj przechodnie, znajdujący się w pobliżu, przybiegli na ratunek chłopcu i po dłuższych usiłowaniach, zdołali chłopca wyciągnąć za ogrodzenie.

Niedźwiedź oderwał jednak dziecku rękę aż do ramienia, tak, że stan ofiary tego tragicznego wypadku jest bardzo poważny.

Proces o majątki carskie
Pretensje zgłasza morganatyczna żona w. księcia

Izba I cywilna Sądu Najwyższego rozpatrzy w przyszły wtorek głośny proces, ciągnący się już od dłuższego czasu, który wytoczyła morganatyczna żona wielkiego księcia Michała Romanowa, hr. Brasowa przeciwko Skarbowi Państwa.

Jak wiadomo, hr. Brasow domaga się zwrotu dużej kamienicy czynszowej w Częstochowie i majątku ziemskiego, łącznej wartości kilku milionów złotych, które Skarb Państwa przejął na podstawie Traktatu Ryskiego.

Hr. Brasow przegrała ten spór w dwóch instancjach, ponosząc koszty sięgające już blisko 150.000 zł.

Obecnie 3 adwokaci popierać będą w jej imieniu skargę kasacyjna wniesioną do Sądu Najwyższego. Kasacja hr. Brasow usiłuje podważyć interpretację art. 14 Traktatu Ryskiego, który głosi, że również dobra nadane przeszły na własność Skarbu Państwa.

Wzmocniony komplet sądzący w składzie siedmiu sędziów wydać ma opinję prawną, czy majątki, których zwrotu domaga się hr. Brasowa, też należą do tej kategorii dóbr.

Premier o koniecznościach państwowych

Oświadczenie szefa Rządu po dyskusji senackiej

Po zakończeniu dyskusji w Senacie zabrał głos prezes Rady Ministrów gen. Sławoj-Składkowski.

Cała sala słuchała przemówienia premiera w dużym skupieniu, gdyż ogólnie wiedziano, że będzie to odpowiedź w pierwszym rzędzie na zarzuty, postawione przez sen. Rostworowskiego.

Premier Sławoj-Składkowski zaznaczył też na wstępie, że będzie odpowiadał tylko sen. Rostworowskiemu, gdyż poruszył on w swym przemówieniu rzeczy istotne.

Premier odpiera zarzut jako by wydane dekrety, wymienione przez sen. Rostworowskiego jako drugorzędne, nie były koniecznościami państwo wymi.

Wśród hucznych oklasków Izby premier wyjaśnia, że zarówno kwestionowany dekret o nieobejmowaniu posad przez urzędników państwowych i wojskowych w przedsiębiorstwach prywatnych, jak i dekret o emerytowanych pisarzach hipotecznych były koniecznościami państwowymi, gdyż ochroniły państwo przed stratami materialnymi.

Odnośnie do dekretów w sprawie służby wojskowej oraz służby pracy, premier wyjaśnia, że celowo zostały wydane w drodze dekretów, gdyż nigdy nie dość ostrożności gdy chodzi o sprawy wojskowe.

Jeśli chodzi o dekret w sprawie planu parcelacyjnego, premier wskazuje, że dekret ten był jedynie wykonaniem zaległości z lat poprzednich i wydanie jego było obowiązkiem Rządu.

Jeśli Izba mogłaby zrobić jakiś zarzut Rządowi, to chyba tylko ten, że plan był zbyt mały.

Kończąc premier oświadcza z mocą, iż, znając sen. Rostworowskiego, wie doskonale, że gdyby Rząd istotnie dopuścił się lekceważenia Konstytucji, znalazłby drogę, by stawić wniosek o votum nieufności dla Rządu, względnie nawet postawić go przed Trybunałem Stanu.

Wśród niemilknących oklasków premier schodzi z trybuny. Sen. Rostworowski podchodzi do premiera, który, wyciągając do niego dłoń, mówi: — Musiałem się bronić, zostałem zaatakowany.

Na tym posiedzenie zamknięto.

W kołach parlamentarnych utrzymują, że w piątek Min. Spraw Zagranicznych Beck wygłosi przed komisją spraw zagranicznych Senatu expose o sytuacji zagranicznej i polityce międzynarodowej.

Adwokat skazany za szpiegostwo

TYLZA (PAT). Z Kowna donoszą: Sąd wojenny rozpatrywał sprawę o szpiegostwo, skazując 3-ch oskarżonych na 12, 4 i 2 lata ciężkiego więzienia.

Wśród oskarżonych znajdował się jeden z wybitniejszych adwokatów kowieńskich Baumgartel.

Zatoka Pucka pokrywa się lodem

Zatoka Pucka u nasady półwyspu Helskiego pomiędzy Kępą Swarzewską a Chałupami na Helu pokryła się lodem, grubości paru centymetrów.

Lód pokrywa zatokę na przestrzeni 4 km. od brzegu. Z powodu zwyżki temperatury na wybrzeżu dalsze narastanie lodu ustało.

Dziennikarze na tropie b. króla

Ks. Windsor przeprowadza kurację

WIEDEŃ (PAT). W dniu wczorajszym zaciszna miejscowość Enzesfeld zaroiła się od dziennikarzy i fotografów, którzy przybyli z zamiarem dotarcia do zamku i ujrzenia b. króla Edwarda.

Nadzieje ich były płonne, gdyż policja i żandarmeria jeszcze ciaśniej, niż onegdaj, otaczała zamek i nie dopuszczała nikogo.

W kołach przybyłych w pościgu za królem dziennikarzy zagranicznych opowiadano, że w czasie krótkiego postoju pociągu na stacji Kitzbuechel miał on rozmawiać z dyrektorem jednego z tamtejszych hoteli na temat ewentualnego pobytu w tej miejscowości.

Już dziś jest wiadomo, że na skutek tej pogłoski szereg hoteli i pensjonatów w Kitzbuechel otrzymało telegraficzne zamówienia na pokoje z Anglii i Ameryki.

Wczoraj po południu b. król Edward wyjechał do Wiednia, celem odwiedzenia prof. Neumana, u którego ma przeprowadzić dłuższą kurację.

Strajk ogrodników

PARYŻ (PAT). Ogrodnicy w departamentach Seine et Oise i Seine et Marne zgrupowani w lidze włościańskiej Dorgeres'a ogłosili strajk z powodu zbyt niskiej ceny sprzedażnej warzyw.

Strajk — jak oświadczają oni — nie ma charakteru politycznego i jeżeli rząd przychyli się do minimalnego podniesienia ceny warzyw, natychmiast powrócą do pracy.

Anglia nie życzy sobie dyktatur

Sensacyjne przemówienie min. Edena

LONDYN (PAT). Minister Eden wygłosił wczoraj w Bradfordzie przemówienie, zawierające wiele interesujących uwag na temat polityki zagranicznej.

Eden przede wszystkim odrzucił raz jeszcze wszelkie, jak mówił „niebezpieczne doktryny", które mogłyby sprowadzić politykę brytyjską na drogę podziału świata na dwa obozy dyktatury z prawa i z lewa.

„W. Brytania nie życzy sobie żadnych dyktatur — oznajmił angielski minister Spraw Zagranicznych. — Dla naszej wewnętrznej konsumcji odrzucamy wszelkie skrajne doktryny. Jesteśmy jednak nie tylko gotowi, lecz szczerze pragniemy żyć w stosunkach pokojowych, a nawet więcej, w stosunkach serdecznych z tymi, którzy w swych własnych krajach doktrynom tym hołdują.

W stosunkach międzynarodowych decydują nie formy rządu, lecz sposób i stopień, w jaki rządy szanują swe zobowiązania".

Przechodząc następnie do położenia w Europie Zachodniej, min. Eden podkreślił, z najwyższym zadowoleniem, doniosłość deklaracji francuskiego ministra Spr. Zagr. Delbosa z dn. 4 grudnia. Nawiązując do tej deklaracji oraz do swego własnego oświadczenia z dn. 20 listopada, min. Eden podkreślił, że obie te deklaracje, które się nawzajem uzupełniają, nie stanowią w gruncie rzeczy nic nowego. Deklaracja Edena jest powtórzeniem zobowiązań rządu brytyjskiego, udzielonych Francji i Belgii, po wypowiedzeniu przez Rzeszę Niemiecką traktatu lokarneńskiego w marcu b. r., zaś deklaracja Delbosa potwierdza zobowiązania udzielone ze strony Francji w trakcie rozmów londyńskich w dn. 19 marca, przeprowadzonych również w związku z krokiem Niemiec.

Te oba oświadczenia — wskazał min. Eden — nie mają bynajmniej na celu zawierania sojuszu, ani też nie są pomyślane jako wyraz polityki bloków.

Orędzie króla Jerzego 6

LONDYN (PAT). Lord Cromer, wielki szambelan dworu królewskiego, odczytał wczoraj w Izbie Lordów następujące orędzie króla Jerzego szóstego:

„Wstąpiłem na tron wśród okoliczności nie mających dotychczas precedensu i w chwili mego wielkiego przygnębienia. Niemniej jednak gotów jestem wypełnić mój obowiązek, zdając sobie sprawę z pomocy, której udziela mi dobra wola i sympatia mych poddanych w Wielkiej Brytanii i w całym Imperium.

Najusilniejszym dążeniem moim będzie — przy pomocy Boga i poparciu mej drogiej małżonki — podtrzymywać honor królestwa i dbać o szczęście mych narodów".

Chiny drugą Hiszpanią

Berlin o wypadkach chińskich

BERLIN (PAT). Wybuch zatargu w Chinach odbił się w Berlinie głośnym echem. Przyczyny zatargu koła tutejsze dopatrują się głównie we wpływach Moskwy, chociaż niektórzy obserwatorzy niemieccy dopuszczają możliwość, że konflikt powstał na podłożu ambicyj osobistych marszałka Czang-Sue-Lianga.

Zdaniem niemieckich kół politycznych, następstwa zatargu mogą być groźne. Prócz szybkiej kontrakcji zwolenników uwięzionego marszałka Czang-Kai-Szeka, liczyć się należy z oburzeniem Japonii, a jednocześnie z działaniem Sowietów.

Według depesz niemieckich z Dalekiego Wschodu, rząd nankiński wysłał już na pomoc uwięzionemu wodzowi doborową armię w składzie 25 dywizyj.

Japonia zdaje się być zdecydowana w razie potrzeby interweniować czynnie w Chinach północno - wschodnich. Również Moskwa jest poruszona.

Marszałek Bluecher po odbyciu dłuższej narady ze Stalinem i Woroszyłowem udał się natychmiast samolotem do Chabarowska. Zwraca uwagę fakt, że w Moskwie bawi obecnie premier sowietofilskiej Mongolii Zewnętrznej.

Wypadki chińskie wywołały w Berlinie tym większe wrażenie, że marszałek Czang-Kai-Szek cieszył się w Niemczech opinią przyjaciela Niemiec.

We wrześniu 1933 r. bawił on w Berlinie, a w ostatnich czasach położył duże zasługi w rozwoju niemiecko-chińskich obrotów gospodarczych.

Zupełnie odmiennie charakteryzowany jest marszałek Czang-Sue-Liang, którego nazywają tu „agentem Moskwy".

Prasa niemiecka zajmuje się przede wszystkim Chinami. „Berliner Tageblatt" sądzi, że uwięzienie marsz. Czang-Kai-Szeka jest ciosem nie tylko dla Dalekiego Wschodu, lecz i dla Europy.

„Niemały cios stanowi to również dla Niemiec". Sowiety wiedzą, że „przewrót spełeczny w Chinach, popierany przez bolszewików, uważany byłby w Tokio za akt wrogi".

„Lokal Anzeiger" w olbrzymich tytułach pisze: „Moskwa wznieca niebezpieczeństwo wojny na Dalekim Wschodzie. Japonia przygotowana do obrony. Chiny drugą Hiszpanią."

Pracownicy sklepowi apelują do dwóch ministrów

W Warszawie odbyło się zebranie pracowników sklepowych branży winno-kolonialnej i spożywczej, na którym poruszono ciężkie warunki ich pracy.

Pracownicy sklepów winnokolonialnych i spożywczych pracują po 15 i więcej godzin dziennie, nie mają czasu na korzystanie z urządzeń kulturalnych, czytanie pism i książek, na dokształcenie się, na pójście do łaźni, kina, teatru. W soboty, zamiast krócej, pracują o dwie godziny dłużej.

Praca ich nie kończy się z chwilą zamknięcia sklepów, ale dopiero w parę godzin później, po uprzątnięciu, zapakowaniu i przygotowaniu towarów do ekspedycji na dzień następny.

Drzwi sklepów kolonialnych otwarte są przez całą zimę, personel często niedostatecznie ubrany marznie na mrozie. Zebrani pracownicy sklepowi postanowili odwołać się do ministra Spraw Wewnętrznych i Opieki Społecznej, aby zajęli się uregulowaniem warunków pracy w sklepach winno - kolonialnych i spożywczych.

Frankfurter skazany na 18 lat

CHUR (PAT). Trybunał kantonu Grisons (Graubunden) skazał Dawida Frankfurtera, uznawszy go winnym zabójstwa Gustloffa, na karę 18-tu lat więzienia, utratę praw cywilnych na ten sam okres czasu, dożywotni zakaz pobytu w Szwajcarii i odszkodowanie za wyrządzone szkody.

Krwawe starcia w Chinach

PEKIN (PAT). Według otrzymanych wiadomości, samoloty rządu nankińskiego rozpoczęły bombardowanie Sian-Fu. Podobno dworzec kolejowy stoi w płomieniach.

Większość armii Czang-Tsue-Lianga uchyliła się od udziału w buncie, na tle tego dojść miało jakoby do krwawych starć.

SZANGHAJ (PAT). Zacięta walka toczy się obecnie pod Sienyang w odległości 15 mil na północny zachód od Sian-Fu. Dywizja wojsk nankińskich broni uparcie Sienyang przeciwko przeważającym siłom powstańców.

SZANGHAJ (PAT). Według depeszy otrzymanej od Czang-Sueh-Lianga, szef sztabu generalnego Czang-Kai-Szeka — Szien-Ta-Czun popełnił samobójstwo.

W kołach urzędowych Szanghaju panuje jednak przekonanie, iż Szien-Ta-Czun został zabity podczas starcia powstańców z gwardią Czang-Kai-Szeka.

Podwyższyć zarobki, skrócić czas pracy!

Doniosłe uchwały Rady Naczelnej Unii Z. Z. P. U.

W dniu 13 b. m. obradowała w Warszawie Rada Naczelna Unii Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych, która powzięła szereg uchwał, odnoszących się do obecnej sytuacji na rynku pracy i obejmujących sobą zagadnienie dotyczące zarówno pracowników umysłowych jak i fizycznych.

Omawiając sprawy szeroko komentowanej przez rząd i prasę poprawy sytuacji gospodarczej w kraju, Rada Naczelna nie negując w zasadzie ewentualnych widocznych oznak tej poprawy, stwierdza, **że istotna poprawa sytuacji gospodarczej nie może być przeprowadzona bez naprawy stosunków społecznych w Polsce, a te ostatnie nie mogą być osiągnięte bez uwzględnienia najsłuszniejszych żądań świata pracy.**

Niestety w tym kierunku jeśli nie robi się nic, to przynajmniej bardzo mało. Całkowitemu zaniedbaniu ulega tu przede wszystkim najistotniejsza obecnie sprawa wydatnej poprawy zarobków najszerszych mas społecznych. Zarobki robotnicze i pracowników umysłowych przedstawiają obecnie skalę głodową, a przy takiej skali uznać trzeba za stuprocentową niemożliwość jakiekolwiek ożywienie obrotów gospodarczych.

Rodzina robotnicza i pracownicza prowadzi obecnie politykę rozpaczliwych wysiłków utrzymania się przy życiu. Zdolność nabywcza nie równa się nawet zaspokojeniu potrzeb najpierwszych. Wykwitający z takiego stanu rzeczy brak popytu nie może w żadnym wypadku przyczynić się do ożywienia obrotów, a przeciwnie wprowadza stan t. zw. zastoju.

PODWYŻSZYĆ PŁACE!

Rada Naczelna po trzeźwym naświetleniu takiej sytuacji, kierując się względami zarówno społecznymi jak i gospodarczymi domaga się **wydatnej poprawy bytu pracowników prywatnych i publicznych przez podwyżkę płac, oraz przez niezwłoczne zniesienie podwyższonych stawek podatku dochodowego, tudzież podatku specjalnego.**

W związku z powyższą uchwałą Rada Naczelna kategorycznie zaprotestowała przeciwko niedotrzymywaniu terminów odnośnie podatku specjalnego.

Przy wprowadzaniu mianowicie podwyższonego podatku od uposażeń, oraz podatku specjalnego w końcu 1935 roku Rząd złożył wyraźnie oświadczenie, że podatki te wprowadza się na czas ściśle określony, na 24 miesiące. Rząd obiecał przy tym, że czynić będzie wszystko, aby w razie poprawy sytuacji budżetowej okres ten skrócić, a przynajmniej uchylić te obciążenia przed terminem w stosunku do pracowników niżej uposażonych.

Przyrzeczenie to, niestety, nie zostało dotrzymane, gdyż w preliminarzu budżetowym **Państwa na rok 1937/8 podatek** specjalny zapreliminowany został na cały rok budżetowy, t. j. od 1 kwietnia 1937 roku do 31 marca 1938 roku.

Wobec powyższego Rada Naczelna Unii stwierdza, **że niedotrzymywanie zobowiązeń złożonych w imieniu Rządu w Izbach Ustawodawczych wywołuje słuszne rozgoryczenie** wśród szerokich mas pracowniczych.

Celem umożliwienia pracownikom prywatnym skutecznej walki o poprawę bytu Naczelna Rada Unii **domaga się wprowadzenia w życie ustaw o umowach zbiorowych oraz ustaw o przymusowym rozjemstwie w zatargach zbiorowych.**

DOŚĆ FILANTROPII!

Omawiając kwestie największej obecnie plagi w Polsce, bezrobocia, Rada Naczelna Unii doszła do wniosku, że zła tego nie można zwalczać filantropijną akcją zbiórkową. Do likwidacji bezrobocia potrzebne są metody odważne, radykalne, a do takich należy w pierwszym rzędzie **niezwłoczne skrócenie czasu z nienaruszeniem skali dotych czasowych zarobków, co umożliwiłoby wchłonięcie znacznej liczby bezrobotnych.**

Równocześnie Rada Naczelna Unii domaga się **załatwienia sprawy należytej pomocy bezrobotnym środkami Funduszu Pracy z należytym udziałem subwencyj z budżetu Państwa bez dalszego obciążania sfer zatrudnionych.**

O ile idzie o bezrobocie pracowników umysłowych, obok skrócenia czasu pracy w biurowości Rada Naczelna **domaga się ustawowego zakazu łączenia w rękach jednego pracownika kilku zatrudnień lub zaopatrzeń, emerytur i t. d.**

SAMORZĄD DLA UBEZPIECZALNI

W sposób wyjątkowo zdecydowany poruszana była w toku obrad sprawa Ubezpieczalni Społecznej. W konkluzji długich obrad Rada Naczelna żąda niezwłocznie **przywrócenia odebranego samorządu ubezpieczeniowego, jako zasadniczej gwarancji normalnego funkcjonowania ubezpieczeń społecznych w Polsce, a to zarówno z powodu poderwania ich sytuacji finansowej oraz zdolności świadczeniowej jak i popularności w masach pracowniczych.**

Ubezpieczenia społeczne z natury rzeczy nie mogą być rządzone przez biurokrację, lecz muszą stanowić teren pracy istotnego samorządu, opartego na powszechnych wyborach.

Na marginesie powyższych obrad i uchwał Rady Naczelnej wyszło na jaw, że na dzień 12 grudnia b. r. zwołana była przez stołeczną komisję porozumiewawczą w Warszawie NARADA PRACOWNICZA, DO KTÓREJ JEDNAK KOMISARIAT RZĄDU NIE DOPUŚCIŁ.

Poruszając ten fakt, Rada Naczelna zakłada kategoryczny protest przeciwko decyzji Komisariatu Rządu.

OFIARY KRWI I MIENIA.

Wszystkie te objawy rozgoryczenia mas pracujących **nie** są w stanie usunąć na **plan** dalszy kwestii naszej polityki państwowej i spraw związanych ściśle z obronnością kraju. Wyraz temu dała Unia następującą uchwałę końcową:

Rada Naczelna Unii zwraca się do Naczelnego Wodza Marszałka Rydza Śmigłego z oświadczeniem, iż kategorycznie odpiera wszelkie pogróżki i próby zamachu na prawa Polski w Gdańsku i w obronie nienaruszalności granic i uprawnień Rzeczypospolitej ogół pracowniczy gotów jest do wszelkich ofiar krwi i mienia.

Wesoły kącik

Awanturnik

Każde małe miasteczko ma swoją chlubę. Kogoś lub coś, co się pokazuje przyjezdnym. Chlubą miasteczka „Łyki" jest pan Pietrzak, największy w całej okolicy awanturnik i zabijaka. O byle głupstwo Pietrzak wywołuje awanturę i rwie się do bójki.

Dlaczego jednak obywatele Łyk są z niego dumni? Bo **Pietrzak jest jedynym w swoim rodzaju awanturnikiem.** Nigdy jeszcze nikogo nie uderzył.

Kiedy przyjechałem po raz pierwszy do Łyk i spytałem co by tu można ciekawego obejrzeć, powiedziano mi.

— Chodź pan do knajpy. Dzisiaj się Pietrzak znowu zalał i na pewno będzie awantura. Warto popatrzeć.

Poszedłem. Przy stoliku siedziało kilku podchmielonych panów.

— Ten w rogu, to Pietrzak — wskazał mi mój przewodnik krępego mężczyznę o czerwonej twarzy i nalanym karku. — To jest właśnie największy awanturnik w miasteczku. Wystarczy mu słówko powiedzieć, a już się porywa.

— Więc dlaczego nigdy nikogo nie uderzył?

— Bo nie może. Uważa pan, rzecz się tak ma: 10 lat temu Pietrzak wywołał pierwszą awanturę. Pokłócił się z jakimś facetem w knajpie i chciał mu dać w pysk. Tamten był chłop wysoki, więc Pietrzak się z całej siły zamachnął, żeby go trzasnąć na odlew. Rozległ się straszny krzyk!

— Tak go mocno trzasnął?

— Gdzie tam!...

— Przecież pan mówi, że krzyknął?.

— Krzyknął. Ale nie ten, co miał dostać, tylko Pietrzak z bólu krzyknął. Tak się uważa pan zamachnął, że mu ręka ze stawu wyskoczyła. Zwichnął sobie.

— No i co?

— Ten, co miał dostać po pysku poleciał po doktora, na stawili mu rękę i w porządku. Ale po tygodniu, uważa pan, znów doszło do awantury z innym facetem.

I znów ta sama historia. Ledwo się zamachnął, trzask — ręka wyskoczyła ze stawu. Coś mu się tam w stawie rozluźniło. Jabłko, panie, czy co? I tak, uważa pan, stale.

Facet naturalnie z tego powodu jest pokrzywdzony i cierpi. Ręka go zawsze swierzbi, a nie może biedaczek nikomu dać po buzi.

Ma opinię największego awanturnika, a nikt go się nie boi. Bo każdy wie, że jak tylko się zamachnie, to mu „jabłko" wyskoczy. O!! Patrz pan! Już się zaczyna awantura. Podgazował sobie chłop i go ponosi!

Rzeczywiście pan Pietrzak zerwał się z krzesła i przysko czył do jednego ze swych kompanów. Ale przeciwnik na wet nie drgnął.

— W morrdę ci dam łobuzie! — ryknął Pietrzak, zamachnął się i... ręka zwisła mu bezwładnie.

Przeciwnik obojętnie zwrócił się w stronę bufetu.

— Kelner! Proszę panu Pietrzakowi rękę nastawić!!

— Widzisz pan! — wyjaśnił mi przewodnik. — Już się nawet doktora nie woła. Każdy kelner zna tę rękę i sam nastawia.

Napoleon Sądek.

RADIO

PROGRAM OGÓLNOPOLSKI

6.30 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.25 Parę informacji. 7.30 Muzyka. 11.30 Audycja dla szkół (dla dzieci młodszych). 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Koncert ork. wojskowej. 12.50 „Przesyłki świąteczne" — pogadanka. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Aniela Szlemińska, Michał Zabejda-Sumicki i Jerzy Czaplicki (płyty). 15.55 „Skrzynka techniczna". 16.10 Kukiełki śląskie: „Wielki sekret" — audycja dla dzieci. 16.30 Koncert w wyk. Łódzkiej Ork. Salonowej. 17.00 „W walce ze szpiegostwem" (odcz. III). 17.15 Dalszy ciąg koncertu w wyk. łódzkiej Ork. Salonowej. 17.50 Wywiad fikcyjny: „Rozmowa ze Stanisławem Brzozowskim". 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 „Turysta" — pogadanka. 18.20 Koncert reklamowy. 18.50 „Nawozy organiczne" — pogadanka. 19.00 „Cud włóczni" — fragment z IV tomu powieści Zofii Kossak p. t. „Krzyżowcy". 19.20 Muzyka angielska. 20.20 Muzyka lekka. 20.35 „Chwila Biura Studiów". 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Koncert chopinowski. 21.30 „Polska opowieść o E. T. Hoffmannie" — audycja literacko-muzyczna. 22.15 Koncert wieczorny w wyk. Ork. Symf. P. R. 23.00 Muzyka taneczna. Zakończenie audycyj o godz. 23.30.

Maharadża zakłada wytw. filmową

W Hollywood budzi niemałą sensację fakt założenia tam przez maharadżę Indoru wytwórni filmowej. Maharadża był zawsze gorącym zwolennikiem kina, a w Hollywood mieszka od dłuższego już czasu. Opuścił on swego czasu rodzinne ludie zmuszony do abdykacji przez Anglików. Maharadża jest bardzo bogaty i zamierza zaangażować duże kapitały w swojej imprezie Atelier ma wypuszczać trzy flimy rocznie.

Sensacyjna sprawa

Dziś przed Sądem Okręgowym w Warszawie rozpoznawana będzie sensacyjna sprawa b. sekretarza Sądu Grodzkiego Oddz. 15 w Warszawie, Edwarda Gabrysia, i kancelisty tegoż sądu Antoniego Pencyleusza, oskarżonych o usiłowanie podjęcia depozytu w kwocie 5.000 zł. na podstawie sfałszowanych dowodów.

Ławę oskarżonych zajmie również Mieczysław Ketter - Goldwag, który pozostaje pod zarzutem udzielenia pomocy obydwu oskarżonym. Rozprawie przewodniczy w-prezes Przybyłowski.

TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

STRESZCZENIE:

Młody bojowiec Tadeusz Orliński, zwany Sokołem, z rozkazu wydziału bojowego zastrzelił w Otwocku komisarza żandarmerii. Uciekając przed pościgiem, wpadł do willi pułkownika żandarmerii, Iwanowa. Tu ukryła bojowca Tatiana, córka pułkownika. Matka Tatjany była Polką i zmarła przed dwoma laty. Tatiana zakochała się w bojowcu i wraz z nim uciekła z domu ojca.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza. Między robotnicami tej fabryki była młoda i ładna Jadwiga Izdebska, która skrycie kochała się w Orlińskim. Majster Kazimierczak zwabił do siebie Jadwigę i usiłował ją zniewolić. Dziewczyna jednak stawiła mu opór, uciekła, lecz w czasie szamotania się z nim wypadła jej odezwa, którą otrzymała od Sokoła. Kazimierczak, chcąc się zemścić na dziewczynie, udał się do ochrany i Jadwiga Izdebska została aresztowana.

O zdradzie Kazimierczaka dowiedział się Sokół i całą sprawę przedstawił na zebraniu wydziału bojowego, który wydał wyrok śmierci na majstra. Wykonanie zamachu na Kazimierczaka powierzono Tani i drugiej dziewczynie, Zośce. Zamach nie udał się o tyle, że lekarze zdołali uratować zdrajcę.

Jadwiga Izdebska natomiast została przewieziona do więzienia, gdzie przypadkowo dowiedziała się z gazety o śmierci swej matki.

Tadeusz czynił gorączkowe przygotowania do zamachu na Iwanowa. Oddział jego odbywał ćwiczenia w lasku bielańskim. Często nie było go w domu.

Podczas jednej z rozmów Tadeusz wyznał Tani, że przygotowuje zamach na pułkownika Iwanowa. Tania po dłuższej walce wewnętrznej nie mogła się jednak oprzeć temu, aby nie zawiadomić ojca. Wysłała więc anonimowy list do pułkownika, donosząc o zamachu, jaki rewolucjoniści szykują na niego. W chwili gdy pułkownik otrzymał list, aresztowano w pobliżu willi w Otwocku jakiegoś bojowca z rewolwerem.

Następnego dnia przybył Iwanow pod wzmożoną strażą żandarmów do Warszawy, gdzie w swym gabinecie poddał przesłuchaniu aresztowanego poprzedniego dnia bojowca. Bojowiec zachowywał się hardo i w pewnej chwili wydarzyła się rzecz zgoła nieoczekiwana.

Aresztowany cisnął w niego krzesłem. Natychmiast nadbiegli żandarmi i hardy bojowiec został osadzony w karcerze.

Tu w Pawiaku, na Serbii Jadzia zauważyła go przez okno, podczas spaceru.

Następnego dnia gdy Jadzia znów wyjrzała przez okno, nie widziała już na spacerze Tadeusza. Co się z nim stało? Tadeuesz wpadł zupełnie przypadkowo, został zatrzymany przez strażników w Otwocku, gdy chciał się ująć krzywdy dziewczyny, którą oni napastowali. Po scenie w gabinecie Iwanowa, gdy rzucił w niego krzesłem, został osadzony w karcu. Po trzech dniach sprowadzono go znów do gabinetu pułkownika.

Co się stało z Tadeuszem? Tadeusz, po odsiedzeniu kary w karcu, został z prowadzony z powrotem do gabinetu Iwanowa, dokąd przybył również Kazimierczak, który go poznał. Kazimierczak wyciągnął z kieszeni fotografię.

Była to fotografia Jadzi. Kazimierczak otrzymał ją od jednej z robotnic fabryki Polakiewicza.

Po aresztowaniu Kazimierczaka, jedna z robotnic, chcąc się mu przypodobać, dała mu tę fotografię.

— Może fotografia ta przyda się panu... — powiedziała służalczym głosem.

Kazimierczak fotografię ukrył, sądząc, że mu się naprawdę kiedyś przyda. Teraz, idąc na konfrontację z Orlińskim, nie zapomniał zabrać jej z sobą, był bowiem przekonany, że Jadzia jest narzeczoną, albo też kochanką Orlińskiego.

Tadeusz spojrzał na fotografię, po czym z tym samym spokojem powiedział:

— Nie, nie znam tej dziewczyny...

— Ach, nie znasz jej! Przecież ująłeś się jej krzywdy!... Przecież bronisz każdej prostytutki...

Tego już było za wiele. Tadeusz dłużej nie potrafił panować nad sobą. Te ciągłe wyzwiska Kazimierczaka wyprowadziły go z równowagi. Gdy inne psy, jak Iwanow i Łapszyn szczekają, niech sobie szczekają... Ale tu, ten zdrajca, co pragnie przypochlebić się oprawcom, obraża Jadzię! Nie, tego już za wiele!

Kazimierczak czując się bezpiecznie, spoglądał mu prosto w oczy i zachowywał się wyzywająco. Krew uderzyła Tadeuszowi do głowy. Uniósł swą grubą pięść i z całej siły uderzył nią w twarz Kazimierczaka, krzycząc:

— Masz, łajdaku, za te prostytutki!

Kazimierczak ryknął z bólu i padł na podłogę. Z nosa i z ust jego pociekła obficie krew. Szpicle szybko podążyli mu na pomoc. Leżał na podłodze i jęczał.

Zachowanie Tadeusza wzbudziło niepohamowany gniew Iwanowa i Łapszyna. W ich obecności u nich w gabinecie śmie ten buntowszczyk w taki sposób napadać na konfidenta policji? Również inni oficerowie żandarmerii gotowi byli teraz rozszarpać na strzępy tego polskiego buntownika...

A tymczasem Tadeusz siedział na krześle, nieruchomy, spokojny, nerwowo gryząc swe wargi.

Iwanow zerwał się z fotela i krzyknął:

— Sto rózeg na nagie ciało! Zabrać mi stąd tego mierzawca! Sto rózeg kozacką nahajką i nie żałować...

Szpicle pospieszyli do Tadeusza, który wciąż trwał na krześle, jak gdyby przykuty do miejsca.

— Nie, nie — dodał Iwanow. — Nie nahajką, ale cienką, wymoczoną rózgą! Niech się poleje jego parszywa krew! Niech rok czasu nie ma na czym siedzieć!

— Taka swołocz! — poparł swego zwierzchnika Łapszyn. — Jeszcze takiego upartego nie widziałem, póki żandarmem jestem... Honorowy... Powiesiłbym ciebie na stryczku, ty polski psie... Zadusiłbym ciebie własnymi rękami, nauczyłbym, jak szanować władzę...

Tadeusz nie odpowiadał. Dwóch szpicli wyprowadziło go z gabinetu, wyszedł z głową podniesioną, dumny, jak gdyby nie bał się żadnej kary, żadnej groźby. Nigdy, póki siebie pamięta, nie czuł tyle nienawiści do nich, co w tej chwili.

Ten policzek, który wymierzył Kazimierczakowi, przyniósł mu ulgę. Poderwało go to zachowanie zdrajcy. Pies ten uszedł śmierci, a teraz hasa sobie i sypie ludzi... O, nie długo tak pohasa po świecie...



— Masz, łajdaku, za te prostytutki!

Tadeusza wprowadzono do specjalnej celi, gdzie stała długa ławka. Dwaj szpicle ujęli go mocno pod ramiona i położyli na ławkę.

Potem przymocowano go rzemieniami i rozebrano. Nie stawiał oporu. Bo i na co? Mało go teraz obchodzi, co z nim uczynią. Do bólów przywykł. Głównie chodzi o to, by oprawcy nie wiedzieli, jak cierpi, jak go to wszystko boli...

Jakiś oberszpicel niski, krępy, barczysty, o wystających brzuszku i muskularnych dłoniach, krwią nabiegłych oczach, ujął do ręki pęk wymoczonych, długich rózeg.

— No, panie Orliński, teraz my z panem pomówimy i to serdecznie pomówimy.

Żandarmi roześmieli się, a szpicel zamachnął się i wprawnym ruchem ręki uderzył Tadeusza w plecy.

Już od pierwszego uderzenia pękła skóra i pociekła obficie krew.

Tadeusz leżał z zaciśniętymi zębami, starając się za wszelką cenę nawet nie pisnąć.

Oficer żandarmerii, który z polecenia Iwanowa był obecny przy egzekucji, krzyknął:

— Bij mocniej, ta swołocz nie pisnął nawet!

Znów spadły cięgi. Znów Tadeusz milczał. Żandarmi podali inną rózgę.

— Wal mocniej — ryczał oficer.

Ciało Tadeusza pokryło się czerwonymi pręgami, krew z nich sączyła się obficie, a oprawca nie zaprzestawał swej roboty...

Oficer stał i liczył:

— Trzydzieści, trzydzieści jeden, trzydzieści dwa, trzy, cztery...

Rózga spadała na pokaleczone ciało Tadeusza, który zagryzał wargi do krwi.

Szef ochrany kazał dać mu sto cięgów, więc sam liczył również, ile jeszcze zostało. Na ogół nieszczęśliwcy mdleli przy pierwszych dziesięciu razach, ale Tadeusz był wyjątkowo silnie zbudowany, podczas całej egzekucji nie tylko nie zemdlał, ale nawet nie jęknął.

To najbardziej wściekało oprawców.

— Trzebaby takiemu dodać z własnej kieszeni jeszcze ze dwadzieścia pięć — powiedział szpicel, co przeprowadzał egzekucję, ocierając pot z czoła — to przecież nie człowiek, tylko żelazo!

— Dowolno, wystarczy... — orzekł oficer żandarmerii — taki może bez słowa kipnąć — dodał ciszej.

Ale podnieść się z ławy Tadeusz nie był już w stanie. Żandarmi wynieśli go z celi tortur. Był zupełnie przytomny, rozglądał się wokoło, ale z ust jego nie wydarł się nawet okrzyk.

Gdy go niesiono przez korytarz, krzyknął:

— Niech żyje Polska, wolna i niepodległa...

Po upływie kilku dni przewieziono Tadeusza w karetce, otoczonej konwojem kozaków do więzienia, na Pawiaku, gdzie został osadzony w pojedyńczej celi.

Nie mógł siedzieć. Ciało jego pokryte było ranami, które się bardzo powoli goiły. Cały dzień spacerował po celi, tam i z powrotem.

Protokółu w ochranie nie podpisał. Utrzymywał nadal, że nazywa się JanMadejski, że nie zna żadnego Tadeusza Orlińskiego. Protokół jednak przeczytał. Dowiedział się, że oskarżają go o cały szereg zamachów, między innymi o zamach na pułkownika Iwanowa.

Na podstawie kodeksu sądów wojennych, które obowiązywały w Kongresówce w latach 1905—1906 groziła mu kara śmierci. Zdawał sobie sprawę, że jeśli nie zdoła uciec, wyratować się samemu ze szponów carskich siepaczy grozi mu kara śmierci na stokach Cytadeli.

Tadeusz, który już raz zdołał uciec z więzienia, postanowił nie zwlekając obmyślić plan ucieczki.

Wiedział, że to nie łatwa sprawa. Ale nie ma niemożliwej rzeczy. Rwał się całą duszą na wolność. Nie chciał jeszcze tak młodo umrzeć. Ma jeszcze przed sobą wiele, wiele do zdziałania.

Uciec z tej celi było rzeczą zupełnie niemożliwą. Pawiak był otoczony wysokim płotem i do tego łacznie strzeżony. Na spacerze chodził za nim specjalnie przydzielony strażnik. Poza tym nie miał żadnego kontaktu z wolnością, nie miał żadnych narzędzi do przepiłowania krat...

Tadeusz zdecydował, że uciec może tylko wtedy, gdy poprowadzą go na śledztwo do gmachu na Miodowej pod 15. Tam, czekając swej kolejki, przebywa się w małej celi, w towarzystwie jednego żandarma, który albo jest zaspany, albo wychodzi na korytarz...

Po czterech dniach został zawezwany do sędziego śledczego. Skallon postanowił szybko załatwić się z tym buntowszczykiem, o którym odebrał ustny raport od Iwanowa. Kat wtedy pracował w Polsce „hurtowo". Codziennie skrzypiała szubienica, codziennie ktoś zawisał na stryczku.

Carscy urzędnicy chcieli we krwi zatopić rosnącą wciąż falę buntu.

Do celi wszedł strażnik i oznajmił:

— Do sędziego. Ubrać się...

Wyprowadzono go z więzienia do karetki, kozacy otoczyli ją z wszystkich stron i za chwilę konie ruszyły z miejsca.

Siedząc w karetce opracowywał Tadeusz dokładny plan ucieczki. Ryzykował wiele. Ale nic nie miał do stracenia. A do zyskania miał przed sobą wolność.

Karetka wjechała na podwórze sądu. Dwóch policjantów wprowadziło Tadeusza do pokoiku dla aresztantów, który znajdował się w pobliżu pokoju sędziego.

— Tego gościa trzeba dobrze strzec — powiedzieli policjanci żandarmom, co strzegli pokoików z więźniami...

— Niczewo — odparł żandarm — u mnie jeszcze nikt nie uciekł i ten nie ucieknie...

A Tadeusz, gdy tylko wszedł do celi, zaczął rozglądać się wokoło, jak najłatwiej stąd uciec...

Dalszy ciąg jutro.

Tłumaczenie snów

P. Storczyk Maryle (Brsość n. B.). Zmiana będzie na lepsze. Miłe wiadomość. Rozmowa o polityce. Rozmowa z mężczyzną w mundurze.

P. Pirzata. Pozna Pani w przyszłym roku cudzoziemca. Spełni się marzenie. Przykrość jakaś czeka Panią. Rozmowe z niemiłą kobietą.

P. Ola Kasztelanka. Rozrywka czeka Panią. Uśmiech losu. Sprzeczka. P. Helena ujrzy dawno niewidziana osobę. P. Nataszę U. czeka smutek. Wujcio ma jakieś strapienie.



Ostatnie życzenie skazanego na śmierć:

„Pragnę ogolić prokuratora"

W więzieniu w Bahii zdarzył się w tych dniach niezwykły wypadek, którego bohaterem był prokurator Gomez Rivera.

Prokurator występował z oskarżeniem przeciw 23-letniemu Francesco Mangalowi. Mangal, który miał na sumieniu wiele kradzieży, miał rzekomo zabić jakąś staruszkę, a następnie przywłaszczyć sobie jej oszczędności. Pomimo, że oskarżony złożył dowody niewinności i uparcie obstawał przy tym, że zbrodni nie dokonał, sąd pod wpływem wspaniałej mowy oskarżycielskiej Gomeza Rivery skazał Mangala na karę śmierci,

Wieczorem 20 grudnia Mangalowi zakomunikowano, że następnego dnia odbędzie się egzekucja. Jednocześnie zapytano go, jakie jest jego ostatnie życzenie. Mangal namyślał się przez chwilę i następnie rzekł:

— Jestem z zawodu fryzjerem. Moim ostatniem życzeniem jest ogolenie prokuratora Rivery, któremu zawdzięczam wyrok.

Naczelnik więzienia odrzucił prośbę skazańca, a wieczorem gdy przypadkowo spotkał prokuratora w cukierni, opowiedział mu o dziwacznej prośbie więźnia. Podczas gdy naczelnik opowiadał Riverze o życzeniu Mangala, prokuratorowi doręczono depeszę. Przeczytawszy ją oświadczył naczelnikowi, że zamierza zadośćuczynić życzeniu skazańca.

Mangal był już pogrążony w głębokim śnie, gdy do więzienia przybył prokurator. Rivera obudził Mangala, opowiedział mu o celu swej wizyty i skinął na naczelnika więzienia, aby wniósł przyrządy do golenia.

Gdy naczelnik i dozorcy opuścili celę, prokurator zajął miejsce na pryczy zapalił papierosa i rzekł:

— Jeśli chcecie, Mangal, możecie mi teraz poderżnąć gardło. Macie doskonałą okazję!

Gdy Mangal ujął brzytwę, ręka zaczęła mu silnie drżeć. W końcu udało mu się pokonać zmieszanie i zabrał się do pracy. 10 minut golił prokuratora. W pewnej chwili tak niefortunnie pociągnął brzytwą, że lekko pokaleczył szyję prokuratora. Gdy wreszcie Mangal skończył pracę, głęboko westchnął i rzekł:

— Jestem gotów, panie prokuratorze. Nie mogłem panu wyrządzić krzywdy!

Rivera podał Mangalowi rękę i oświadczył:

— Panie Mangal już niejednokrotnie wpadał pan w zatarg ze sprawiedliwością. Był pan oskarżony również i o to ostatnie zabójstwo i ja występowałem z oskarżeniem. Dopiero po wydaniu wyroku przez sąd, wzbudziły się we mnie pewne wątpliwości. Kazałem po raz drugi wszcząć śledztwo. Jego dotychczasowe wyniki wykazują, że pan jest niewinny. Przed kilkoma zaś minutami przekonałem się, że pan jest niezdolny do dokonania zbrodni. Dzisiejszego wieczora otrzymałem depeszę od ministra sprawiedliwości, który zezwala na odroczenie egzekucji na czas nieograniczony. Oto ta depesza. Gdyby pan mnie zabił, nikt by się o tym nie dowiedział i jutro odbyłaby się egzekucja.

Po kilku dniach prawdziwy morderca został ujęty. Francesco Mangal został wypuszczony z więzienia i z sumy zebranej dla niego przez prokuratora otworzył zakład fryzjerski.

Nieukoronowany król Meksyku

Był nim młody bandyta-analfabeta

W roku 1911 nazwisko Emiliano Capaty po raz pierwszy przemknęło, jak nawałnica po przez terytorium Meksyku. Młody, liczący zaledwie 30 lat Capata zgromadził wokół siebie Indian i wypowiedział walkę ówczesnemu prezydentowi Meksyku, Porfiriemu Diacowi. Tam, gdzie ukazywał się Emiliano Capata, ze swymi ludźmi, tam szalała śmierć i terror. Emiliano Capata był bowiem bojownikiem o wolność, powstańcem i bandytą w jednej osobie. Nie będzie żadnej przesady w tym, jeśli się go nazwie najgroźniejszym bandytą czasów współczesnych.

W żyłach Emiliano płynęła krew hiszpańska z silną domieszką indyjskiej. Jego ojciec był doświadczonym i zamożnym farmerem, którego posiadłość ziemska znajdowała się w prowincji Morelos. Emiliano nie zamierzał pójść w ślady ojca. Nie chciał pracować w pocie czoła, wolał zarabiać na życie w łatwiejszy sposób i poświęcił się „działalności" bandyckiej, która wówczas w Meksyku bardzo popłacała.

Już przy pierwszych napaściach Emiliano Capata został ujęty i miał do wyboru: albo wstąpić do wojska, lub też zawisnąć na szubienicy. Capata oczywiście wybrał pierwsze. Przez 10 lat służył w wojsku, awansował nawet do rangi sierżanta, chociaż nie umiał pisać, ani czytać.

W roku 1910 wskutek amnestii został zwolniony z wojska. Capata wrócił w strony rodzinne i znów zabrał się do „działalności" zbójeckiej.

Obecnie działał jednak o wiele ostrożniej. Podczas gdy służył w wojsku, jego młodszy brat i siostra skrzętnie zbierali dla niego amunicję i broń. Gdy Emiliano przybył do zagrody ojca, znalazł tam cały arsenał: ponad tysiąc karabinów, milion nabojów i 150.000 dolarów w gotówce. Za pomocą tych środków Emiljano w krótkim czasie uzbroił 10.000 zwolenników.

Dla swego przedsięwzięcia Emiliano znalazł bardzo pociągające hasło. Oświadczył, że Meksyk powinien zostać państwem indyjskim, jakim był przed przybyciem białych zdobywców. Dla wprowadzenia w czyn tej idei walczył w dość szczególny sposób, wybijał w pień białych, a ich miasta i osiedla puszczał z dymem. Podczas gdy biała część ludności drżała już na dźwięk jego nazwiska, Indianie uczynili zeń bohatera narodowego i opowiadali niewiarogodne historie o jego bohaterstwie. W rzeczywistości drogę jego znaczyły krew, łzy i okrucieństwo.

W ciągu krótkiego czasu posiadał on bandę około 20000 osób i dzięki niej stał się faktycznym władcą trzeciej części kraju, sprawując władzę nad 4 milionami dusz.

Emiliano Capata w ciągu długich lat stał się tak potężny, że wedle swego uznania mianował rząd, lub go zrzucał. Kilku przyjaciół mianował ministrami, trzy razy stolica Meksyku, Mexico City, znajdowała się w jego ręku, a tysiące ludzi, wrogów politycznych, zostało skazanych na rozkaz Capaty. Łupy, które jego bandy zdobywały podczas wypraw zbójeckich, posiadały ogromną wartość. 40 miast i wsi padło ofiarą działalności band Capaty, a szkody, jakie one wyrządziły, wynosiły ponad 250.000 dolarów.

Senor Capata był 26 razy „żonaty". W każdym mieście posiadał kobietę. Jedyną jego prawowierną żoną była jednak ładna, energiczna Indianka, która pozostała mu wierna aż do śmierci. Również i ona pochowała Capatę, gdy w końcu zgładzili go przeciwnicy. Nigdy nie zdradziła miejsca, w którym spoczywały zwłoki największego bandyty Meksyku.

Zamach na sali sądowej

Sprawca oczekuje wyroku

Wczoraj w Sądzie Najwyższym rozpatrywana była sprawa Sergiusza Prytyckiego, skazanego przez dwie instancje na karę śmierci przez powieszenie, za zamach dokonany na świadka na sali sądowej.

Na początku bieżącego roku Sąd Okręgowy w Wilnie rozpatrywał wielki proces o przynależność do Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi.

Pod zarzutem przynależności do wywrotowej organizacji pozostawał m. inn. Sergiusz Prytycki. Na liście świadków figurował niejaki Strelczuk, którego oskarżeni posądzali o to, że jest konfidentem policji i w pierwszym rzędzie przyczynił się do „wsypania" organizacji. Istotnie Strelczuk w toku śledztwa złożył zeznania b. obciążające oskarżonych.

W czasie rozprawy, kiedy Strelczuk stanął przed pulpitem dla świadków, Prytycki dał do niego kilka strzałów, raniąc Strelczuka niebezpiecznie w plecy. Sprawcę strzałów obezwładniono na miejscu.

Zarówno w Sądzie Okręgowym jak i Apelacyjnym skazano zamachowca na karę śmierci. Obrona w kasacji domagała się uchylenia wyroku.

Skazanie „cyrkowców"

W procesie szajki terrorystów, którzy w sposób najbezczelniejszy grabili współmieszkańców domu noclegowego przy ul. Dzikiej 4, t. zw. „Cyrku", zapadł wyrok Sądu Okręgowego, skazujący 12 podsądnych po 4 lata więzienia,

Na małej wokandzie...

Kuracja zębów

(A. E.). — Szaleję z miłością i pragnę niezwłocznie brać z tobą ślubu — rzekł pewnego razu pan Ajzyk Kahane do narzeczonej swej, Rózi Sztajnbeżanki.

— Z przyjemnością — odparła panienka. — Atoli nie wcześniej, zanim wyleczę i zaplombuję wszystkich swoich zębów. Chyba sam byś nie chciałeś posiadać dziurawe żonę.

Przekonany tym argumentem pan Ajzyk ustąpił i począł chodzić z narzeczoną do dentysty. pana F.

*

— Chodziłem z nią tam może trzy miesiące, może cztery — mówił pan Ajzyk na rozprawie. — Ona wchodziła do gabinetu, a ja siedziałem w poczekalni.

Uś, to ja się tam wynudziłem!

Nauczyłem się na pamięć wszystkie pisma, co tam leżą. Na tych obrazków, co tam wieszają, to się już patrzyć nie mogłem.

Odcisku dostałem od siedzenie, a ona się ciągle leczyła.

Wreszcie zacząłem z nudów rachować, co tak długo trwa i obliczyłem, że ona już sobie wyrwała czterdzieści dwóch zębów, a plomby to zrobiła sześćdziesiąt osiem!

Się mi to wydało dziwne. Jak to może być?

Z gabinetu było słychać, jak Rózia stęka, a ja tego nie mogłem zrozumieć. Co on jej jeszcze dłubie w zębach, o wiele już jej wszystkich wyrywał?

I tak długo nie mogłem zrozumieć, aż zaglądałem przez dziurkę do środka. A wtedy zrozumiałem. Bo co zobaczyłem? Że nie w zębach on jej dłubał, wysoki panie sędzio.

Sąd, biorąc pod uwagę powyższe wyjaśnienia oskarżonego, uznał go winnym pobicia dentysty F.

Ponieważ jednak oburzenie pana Ajzyka było zupełnie usprawiedliwione, gdyż powstało na widok dentysty zajmującego się ginekologią, przeto sąd orzekł łagodną karę trzech dni aresztu z zawieszeniem.



Gdy żołądek pracuje leniwie..

trzeba go pobudzić do prawidłowej i systematycznej pracy. Chory żołądek jest przyczyną powstawania wielu chorób, zostawia w kiszkach substancje gnilne, zatruwając w ten sposób organizm.

Zioła z Gór Harcu D-ra Lauera normują działanie żołądka i kiszek, regulują trawienie, usuwają zaparcie, pobudzają przemianę materji i przeciwdziałają tworzeniu się zbytecznego nadmiaru tłuszczu w organiźmie.

Zioła z Gór Harcu D-ra Lauera stosowane są również przy cierpieniach wątroby, woreczka żółciowego (kamicy żółciowej), cierpieniach hemoroidalnych i otyłości; łatwe do przyrządzenia, chętnie przyjmowane przez chorych.

Każdy, kto ma pracę i zarabia, powinien pomóc bezrobotnym.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Trzeba wierzyć lekarzowi

P. W. L. zwierza nam się:

„Dwa miesiące temu zaraziłem się straszną chorobą, leczę się i doktór mi mówi, że jest ona uleczalna. Ja mu jednak nie dowierzam. Chodzi bowiem o to, że mam narzeczoną i chciałbym się ożenić po wyleczeniu.

Obawiam się, czy choroba nie jest nieuleczalna, bo nie chciałbym mojej ukochanej uczynić nieszczęśliwą.

Czy, jeżeli się ożenię po wyleczeniu, moje dzieci będą zdrowe? Czy moja żona też będzie zdrowa?

Gotów jestem wszystko uczynić, aby było dobrze.

Niech Szanowny Wybawca ratuje moje nieszczęście. Proszę o odpowiedź:

1) Czy ta choroba jest uleczalna?
2) Czy ta choroba nie powraca?
3) Jak po wyleczeniu mam się zachowywać co do używania trunków?
4) Czy moja żona będzie co odczuwała?
5) Czy dzieci będą zdrowe?

Gdybym miał narobić nieszczęścia, to bym jej powiedział, co mi jest i pomimo gorącej miłości musielibyśmy się rozstać. Chociaż serce z bólu pęka na myśl o tym, ale trudno. Kocham Mireńkę i nie chcę jej krzywdzić, bo ona może jeszcze znaleźć chłopca zdrowego, a ja już jestem nieszczęśliwy".

*

Trzeba wierzyć lekarzowi. Oto odpowiedzi na Pańskie pytania:

1) tak,
2) dobrze wyleczona, nie powraca,
3) po gruntownym wyleczeniu, stwierdzonym przez lekarza, może Pan prowadzić normalny tryb życia,
4) nie,
5) tak.

Może Pan więc być najzupełniej spokojny.

Ubezpieczył się aż w 5 towarzystwach

Potem niby przypadkiem postrzelił się w rękę

Pewien urzędnik jednego z ministerstw p. K. ubezpieczył się na życie i od wypadku. Uczynił to jednak aż w pięciu towarzystwach ubezpieczeniowych, zatajając przed każdym z nich swoje ubezpieczenie gdzie indziej. Ogólna wysokość ubezpieczenia wynosiła 450.000 złotych.

W tych dniach p. K. manipulując rewolwerem spowodował niby niechcący wystrzał. Zranił się w rękę i wystąpił o wypłacenie premii asekuracyjnej. Ale towarzystwa ubezpieczeniowe porozumiały się i rzecz się wydała.

Wobec czego premii nie wypłacono i wniesiono przeciwko urzędnikowi K. skargę do władz prokuratorskich, oskarżając go o postrzelenie się w celu otrzymania premii.



Reprodukujemy fragment t. zw. Wieży Srebrnych Dzwonów w Katedrze Wawelskiej, pod którą w specjalnej krypcie ma spocząć na zawsze sarkofag z doczesnymi prochami Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

10 dni przebywał w... morzu

dla wypróbowania wynalazku dla rozbitków

Niezwykłe zjawisko rozgrywało się w tych dniach na wybrzeżu Swansa (Anglia), któremu okoliczni mieszkańcy przypatrywali się z zapartym tchem. Jakiś człowiek walczył z falami w morzu. W ciągu kilku dni rozbitek błąkał się po morzu, otulony w szczególny aparat i nikt nie przychodził mu z pomocą.

Pozorne to barbarzyństwo miało swe specjalne powody. Człowiew, który w pobliżu Swansea walczył rozpaczliwie z falami nie chciał, aby go ratowano. Nie chciał przyjmować od nikogo pomocy. Pragnął 10 dni przebywać w morzu, aby na własnym ciele wypróbować nowy wynalazek dla rozbitków.

Inżynier Harry F. Candle skonstruował aparat, za pomocą którego rozbitek może przebywać w morzu w ciągu 10 dni, nie odczuwając przy tym wcale braku pożywienia i napojów. Jest to rodzaj gumowego worka napełnionego powietrzem, który jest na jednym końcu obciążony specjalnym urządzeniem. Dzięki temu ciało zajmuje w morzu zawsze normalne położenie. Głowa nigdy nie dostaje się pod powierzchnię wody, tylko gwałtowna fala może zalać rozbitka. Specjalna maska dba jednak o to, aby woda nie zalała twarzy i nie dostała się do ust, ani do nosa. Poza tym ubranie posiada nieprzemakalne kieszenie, w których znajduje się woda do picia i żywność na 10 dni.

W ciągu 5 dni inżynier pływał w swym ubraniu na pełnym morzu, wykazując tym, że jego wynalazek nadaje się do tego celu, do jakiego został skonstruowany. Inżynier w ciągu tego czasu odżywiał się środkami żywności, które znajdowały się w kieszeniach gumowego ubrania. Szóstego dnia był on tak wyczerpany, że dał sygnał, aby go wyciągnięto na brzeg. Kilkudniowy pobyt w morzu nie zaszkodził mu wcale. Wkrótce odzyskał siły i czuje się znakomicie.

Sfery fachowe wyrażają się z wielkim uznaniem o wynalazku.

Pociąg wpadł na orkiestrę

3 osoby zostały zabite

BERLIN (PAT). Na szlaku kolejowym Berlin — Królewiec na otwartym przejeździe pociąg osobowy najechał na przechodzącą przez tor orkiestrę robotniczą. 3 osoby zginęły.

W pobliżu miejscowości Bad Woerishofen (Bawaria) w czasie silnej mgły samochód ciężarowy w pełnym biegu najechał na drzewo. 2 osoby zginęło, trzecia odniosła niebezpieczne rany.

Straszliwy wybuch gazu

Z małej przyczyny wielkie nieszczęście

Wczoraj rano nastąpił silny huk w domu Spółdzielni Stow. Mieszk. Profesorów i Docentów Politechniki Warszawskiej (Filtrowa 71a). W chwilę po tym lokatorzy klatki frontowej, którzy najwięcej ucierpieli, przerażeni niezrozumiałym wybuchem, zaalarmowali policję XI-go komis. Na miejsce wypadku przyjechali przedstawiciele Urzędu Inspekcyjno - Budowlanego, oraz monter gazowni miejskiej.

Wszyscy zajęli się ustaleniem przyczyny wybuchu, którego szczegóły są następujące: W pokoikach, przeznaczonych na łazienki, mieszczą się piecyki gazowe do ogrzewania wody, od których prowadzone są rury blaszane, włączone w specjalny przewód spalinowy do ujścia spalenizny gazu.

Jak się okazuje, w przewodzie tym nastąpił wybuch nagromadzonej spalenizny. Siłą wybuchu wyrwane zostały wszystkie rury ujściowe w łazienkach w 4-ch lokalach, od parteru, aż do IV-go piętra, oraz cegły, które częściowo zdemolowały urządzenia łazienek i uderzyły w głowę lokatora I-go piętra, prof. Kirkora.

Najwięcej strat materialnych poniósł lokator parterowego mieszkania (Nr. 2), dr. filozofii, Marceli Różański.

Asystentka doktora Maria Koziarska, która w czasie wybuchu znajdowała się w łazience, została zasypana odłamkami tynku i cegły, lecz na szczęście nie odniosła szwanku.

Istnieje przypuszczenie, że powodem wypadku było zapchanie otworu przewodu spalinowego, skutkiem czego gazy spalinowe nie miały ujścia i rozerwały przewód.

Gazownia podaje, że winnym wypadku jest jeden z domowników, chcąc urządzić kąpiel, odkręcił kurek przy piecu kąpielowym, po czym spostrzegły, że płomyk wieczny nie pali się, wyszedł z łazienki po zapałki, nie zamykając kurka przy piecu. Podczas nieobecności domownika, gaz, uchodzący z pieca kąpielowego wypełnił przewody spalinowe, co po przyłożeniu zapalonej zapałki do palnika, spowodowało wybuch.

7 strażaków uległo katastrofie

w drodze do pożaru fabryki papieru

W nocy na 13 b. m. wybuchł pożar w fabryce papieru „Klucze" pod Olkuszem. Pastwą ognia padło około 50 ton papieru, wartości ok. 30 tysięcy zł. Budynek magazynowy spłonął.

Samochód pogotowia straży miejskiej olkuskiej, spiesząc na miejsce pożaru, wskutek szybkiej jazdy i oślizgłej drogi uległ wypadkowi, staczając się do rowu.

Samochód przewrócił się, przygniatając drabinami strażaków. Poważniejszym lub lżejszym obrażeniom uległo 7 strażaków.

Poważniej rannych odwieziono do szpitala olkuskiego.

Zatonięcie łodzi podwodnej

WALENCJA (PAT). Donoszą z Malagi o zatonięciu rządowej łodzi podwodnej: W odległości 10 mil morskich od Malagi łódź podwodna rządowa „Strois" pod dowództwem kpt. Antonio Arbona patrolowała okoliczne wody. Niespodzianie została ugodzona pociskiem torpedowym i zatonęła na głębokości 30 mtr. Uratował się jeden oficer i 2 marynarzy. Ciał reszty załogi nie odnaleziono.

Trzy ofiary w kopalniach węgla

Ze Śląska Opolskiego donoszą: W podziemiach kopalni „Ludwika" w okręgu zabrskim zasypany został zwałami węgla robotnik Kotala, który poniósł śmierć na miejscu.

W kopalni „Królowa Luiza" spadł ze stropu masyw węgla, zasypując 2 górników Copika i Luxa, którzy mimo wdrożenia natychmiast akcji ratunkowej zmarli wkrótce po wypadku na skutek odniesionych ran.

Pogrzeb ś. p. wicewojewody Gintowt-Dziewałtowskiego

Wczoraj o godz. 11-ej odbył się z kościoła św. Krzyża w Warszawie pogrzeb ś. p. Kazimierza Gintowt-Dziewałtowskiego, wicewojewody wileńskiego.

Po nabożeństwie żałobnym nastąpiło wyprowadzenie zwłok na cmentarz Powązkowski.

Przed wielkim procesem

Władze prokuratorskie kończą dochodzenie w sprawie zbiorowych zajść, które miały miejsce w m. wrześniu r. b. w woj. lubelskiem na terenie powiatów zamojskiego i hrubieszowskiego.

Pod zarzutem udziału w tych ekscesach znajduje się jeszcze w areszcie przeszło 70 osób osadzonych w więzieniach Zamościu, Janowie Lubelskim i Krasnym Stawie. Będą oni pociągnięci do odpowiedzialności karnej za udział w niedozwolonych zebraniach i stawiania oporu policji w czasie zbiegowisk występnych.

W najbliższych dniach zapadnie decyzja czy sprawa ta rozbita będzie na kilka procesów, czy też wytoczony będzie jeden wielki proces polityczny.

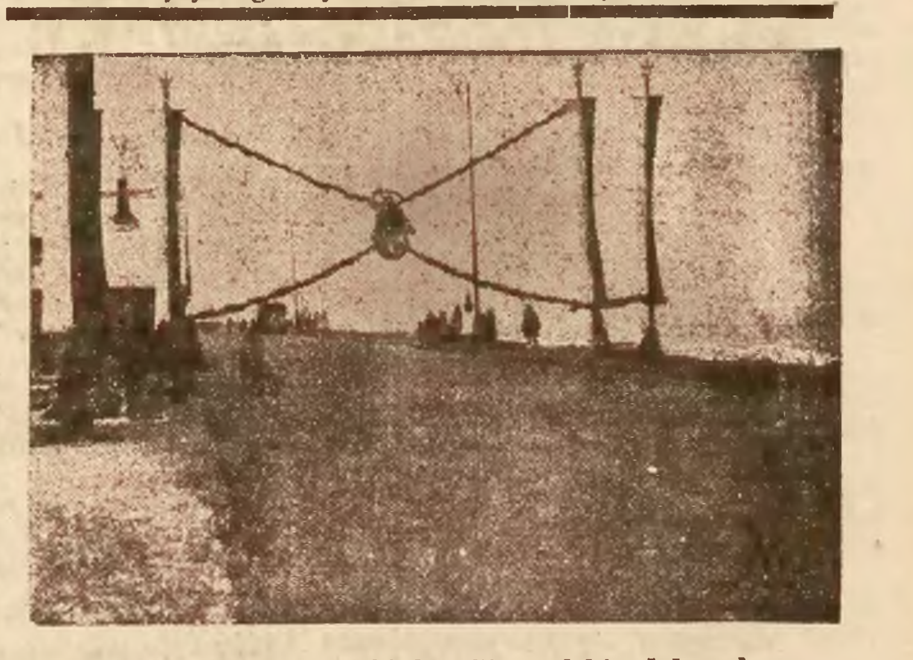
Echa napadu na plebanię

Przed kilku dniami pisaliśmy o napadzie bandyckim dokonanym na plebanię w Radziejowicach pod Warszawą i postrzeleniu księdza proboszcza Antoniego Zielińskiego.

W związku z tym napadem policja wojewódzka przeprowadziła rewizję w dwu spelunkach złodziejskich w Warszawie przy ulicy Waliców 25 i przy Ogrodowej 28.

W chwili przybycia do tych lokali policji, odbywały się tam libacje. Zastano tam 18 znanych i poszukiwanych opryszków, których aresztowano. Ponieważ właściciele mieszkań nie było i nikt z obecnych nie przyznawał się do nich, zostały one opieczętowane.

Dalsze dochodzenie trwa.



Prezydent m. Warszawy Stefan Starzyński dokonał uroczystego otwarcia nowozbudowanego odcinka „wisłostrady", który stanowi bezpośrednie połączenie Żoliborza ze śródmieściami stolicy. Na zdjęciu naszym fragment otwartej „wisłostrady".



Szyszkow, dowiedziawszy się w jakim celu Anna Morette przybyła do Rosji, wypuścił ją i Heidenaua z więzienia. Następnego dnia szpiedzy udali się w dalszą podróż do Moskwy. Podczas, gdy w pociągu, Anna w najlepsze rozmawiała z Heidenauem jakiś jegomość zaczął się jej bacznie przyglądać.

74.

Anna Morette pragnie pozbyć się Heidenaua

Pasażer, który tak badawczo obserwował Annę Morette, niedawno wsiadł do pociągu. Siedział w odległym kąciku ławki wciśnięty między innych podróżnych. Nie odznaczał się niczym szczególnym od reszty pasażerów i dlatego Anna Morette z początku wcale go nie zauważyła.

Ale, gdy obejrzała się po wypełnionym po brzegi wagonie jej wzrok skrzyżował się ze wzrokiem ubogo odzianego i dawno niegolonego mężczyzny.

Oboje przez chwilę nie odrywali od siebie spojrzenia. Anna pierwsza spuściła wzrok. Nie chciała bowiem wzbudzić u nieznajomego podejrzenia. Jeśli ją obserwował, to chyba specjalne powody skłaniały go do tego. Może był agentem Cze-ki? A może tylko mu przypadła do gustu? Anna doszła do przekonania, że najlepiej uczyni, jeśli tak będzie się zachowywać, jak gdyby ta cała sprawa wcale jej nie obchodziła.

Myśl jednak, że ktoś ją obserwuje, nie dawała jej spokoju. Po chwili znów uniosła głowę i z ukosa zerknęła w stronę ubogo odzianego mężczyzny. Stwierdziła, że ten nie spuszczał z niej wzroku... Co to miało oznaczać? Może należałoby się przenieść do innego wagonu? W rozgardiaszu, jaki panował w wagonie, mogłaby tak niespostrzeżenie stąd się wymknąć, że tamten tego by nie zauważył.

Obecnie Anna Morette nie miała już żadnych wątpliwości. Była przekonana, że to agent Czeki. Ale czym przyciągnęła jego uwagę? Czy broda Heidenaua albo jej pstra chustka na głowie wydały mu się podejrzane? Najprawdopodobniej temu osobnikowi polecono jechać w ślad za nią i nie spuszczać jej z oka. Może Szyszkow ją oszukał i podczas rozmowy umyślnie grał rolę wroga bolszewików?

Anna szeptem wtajemniczyła Heidenaua w swe przypuszczenia i naradziła się z nim nad wytworzoną sytuacją. Również i on był za tym, że należy przenieść się do innego wagonu. Ale w tej samej chwili nieznajomy począł się przepychać w stronę Anny. Zbliżywszy się do niej, zapytał spokojnym tonem:

— Przepraszam bardzo, czy... czy nie omyliłem się? — i uważnie począł przyglądać się twarzy Anny.

Anna Morette uśmiechnęła się. Spokojny ton nieznajomego rozwiał jej niepokój. Doszła do przekonania, że niebezpieczeństwo nie było tak wielkie, jak przypuszczała.

— O co panu właściwie idzie? — zapytała.

— Zdaje mi się, że ja panią znam...

— Wszystko jest możliwe... — odparła Anna z uśmiechem, a jednocześnie pomyślała: — Czy ten osobnik chce mnie wypróbować, czy też mówi to poważnie?

— Czy nie jest pani przypadkiem córką Anglika, Roberta Morette, byłego sekretarza ambasady angielskiej w Petersburgu?... W ciągu dwóch lat pracowałem u niego w charakterze lokaja... Pani jest łudząco podobna do miss Anny...

— Omyliliście się, obywatelu... — spokojnie odparła Anna. — Co za pomysł strzelił wam do głowy? Zauważyłam nawet, że badawczo mnie się przyglądaliście. Ale pomyślałam sobie: jeśli chce mi się przyglądać, niech patrzy na mnie... Czy rzeczywiście jestem tak podobna do tamtej, jak ją nazwaliście? Miss Anną, zdaje mi się? Cha, cha, cha...

— Mógłbym przysiąc, że to ona siedzi przede mną. Dwa razy dziennie, a czasem jeszcze więcej otwierałem jej drzwi. — Były lokaj znów spojrzał Annie w twarz i pokiwał ze zdziwienia głową. — Jesteście panie do siebie podobne, jak dwie krople wody...

Były lokaj nie wrócił już na swe poprzednie miejsce. Nie chciało mu się przepychać przez napchany ludźmi wagon. Pozostał przy Annie i jej towarzyszu i począł im opowiadać o tym jak dobrze go traktowano w domu Anglika i jak delikatnym i miłym dzieckiem była miss Anna...

— Czy on gra komedię, czy też rzeczywiście pracował u nas w domu? — przemknęło Annie przez umysł. Anna uważnie mu się przyglądała, ale w żaden sposób nie mogła sobie przypomnieć czy to jest ich były lokaj. Najprawdopodobniej poznałaby go dopiero wówczas, gdyby był dobrze ogolony i nosił liberię z błyszczącymi guzikami, ale w danej chwili było to niemożliwością...

Anna szybko doszła do przekonania, że nieznajomy nie był agentem Cze-ki. Na to wskazywała jego gadatliwość i naiwny sposób mówienia.

— Dokąd pan jedzie? — zapytała go w pewnej chwili Anna.

— Do Orszy.

A gdy wreszcie pociąg zatrzymał się w Orszy i nieznajomy wysiadł tam rzeczywiście, Annie spadł kamień z serca. Przez cały czas nie była stuprocentowo pewna, czy jegomość podający się za lokaja jej ojca, nie był agentem Cze-ki, obecnie zaś wszelkie wątpliwości znikły.

W końcu pociąg przybył do Moskwy. Na peronie i w budynku dworcowym wszystkich przybyłych poddano surowej rewizji. Dokumenty każdego z podróżnych przeszły przez kilka rąk. Na Annę Morette i Heidenaua nikt z agentów Cze-ki nie zwrócił uwagi. Ich dokumenty były w porządku i wypuszczono ich z dworca. Po kilku chwilach szli już po najbardziej ożywionych ulicach Moskwy.

Na każdym kroku widzieli żołnierzy czerwonej armii i agentów Cze-ki, którzy odcinali się, od tłumu przechodniów swymi skórzanymi kurtkami i czapkami; co kilka chwil przez jezdnię mknęło auto pełne uzbrojonych robotników. W stolicy roiło się wówczas od białogwardzistów i spiskowców. Codziennie przeprowadzano olbrzymie obławy i aresztowania.

Anna Morette miała podane trzy adresy. Dwa przez Borodina i jeden przez Szyszkowa. Szyszkowowi nie ufała jeszcze stuprocentowo i z tego względu postanowiła na razie nie korzystać z podanego przez niego adresu.

Skierowała się więc pod jeden z adresów wskazanych jej przez Borodina, na Kuźniecki Most 18, mieszkania 73. Przypuszczała, że tam spotka Jamesa, miał przecież podane te same adresy, albo tam dowie się, gdzie on przebywa. Za wszelką cenę musiała w danej chwili nawiązać zerwany z nim kontakt.

Heidenau był obecnie dla niej zbędnym balastem. Żałowała już, że wzięła go z sobą do Rosji. Nie nadawał się zupełnie do pracy szpiegowskiej, chociaż przez wiele lat pracował w niemieckim Nachrichten Dienst. Niezdolnym zaś do pracy uczyniła go wielka miłość do Anny. Cały jego umysł był tylko zaprzątnięty tą miłością. Jakże więc mógł się nadawać do tej niebezpiecznej pracy, wymagającej wiele ostrożności, która zwie się szpiegostwem?

Anna zaczęła odczuwać do niego wstręt, a idąc obecnie ożywionymi ulicami moskiewskimi poważnie się zastanawiała nad tym, w jaki sposób ma się go pozbyć. Najgorsze było to, że słabo znał rosyjski. Nie można więc było posługiwać się nim przy pracy. Jako kochanek był już Annie niepotrzebny. Z lekkim sercem chętnie by się go pozbyła.

Anna zatopiona w rozmyślaniach przybyła wreszcie z Heidenauem na Kuźniecki Most 18. Oświadczyła swemu towarzyszowi, że powinien pierwszy udać się do mieszkania oznaczonego numerem 73. Gdy stwierdzi, że ma do czynienia ze swoimi ludźmi, wezwie ją.

— Ale przecież nie zdołam porozumieć się z nimi — wtrącił Heidenau.

— Dasz już sobie radę — odparła Anna głosem pełnym wyrzutu. — Nie wykazuj zawsze swej słabości, ty mój bohaterze...

Ironiczny ten przytyk boleśnie dotknął Heidenaua. Nie dał tego jednakże po sobie poznać, tylko z miejsca udał się do wskazanego mieszkania.

Gdy Heidenau otworzył drzwi, przed oczami zabłysły mu lufy rewolwerów i jednocześnie zabrzmiał basowy głos:

— Ręce do góry!

Heidenau czuł, jak ze strachu kolana uginają się pod nim...

Dalszy ciąg jutro.

JÓZEF BIAŁOSKÓRSKI

HISZPAŃSKA LEGIA CUDZOZIEMSKA

Ze wspomnień b. sierżanta Legii Cudzoziemskiej w Maroku

18.

Ciężki to był marsz. Jeszcze dotkliwiej dawał się nam we znaki niż do odpoczynku. Pod górę wspinało się jeszcze jako tako. Dokuczał nam tylko skwar i pragnienie. Teraz sprawa przedstawiała się znacznie gorzej. Musieliśmy schodzić w doliny. Na łysych górach Atlasu, kamienie luźno tkwią w ziemi. Gdy zaczęliśmy schodzić, kamienie poczęły się obsuwać i na nas posypała się istna lawina, która raniła wielu żołnierzy.

Podczas marszu towarzyszyły nam olbrzymie stada jastrzębi. Od tych drapieżnych żarłocznych ptaków roiło się w tych okolicach. Są one tak rozbestwione, że napadają nawet na człowieka. Nas nie odważyły się ruszyć, ponieważ onieśmielała ich nasza liczebność. Ale gdyby znalazło się tu tylko dziesięciu żołnierzy, nie wyszliby cało. Jastrzębie uśmierciłyby ich.

Ptaki towarzyszyły nam na przestrzeni kilku kilometrów, kołując nad naszymi głowami, jak gdyby zastanawiały się nad tym, czy mają na nas napaść, czy też zostawić w spokoju. W końcu chyba powzięły ten drugi zamiar, ponieważ szybko odleciały i znikły z horyzontu.

Gdy zapadał wieczór, ujrzeliśmy na horyzoncie fort górny. Dzielił nas od niego jeszcze wielki szmat drogi, a myśmy już opadali z sił. Oficerowie wzięli to pod uwagę; urządzili półgodzinny odpoczynek.

Jak tylko padła komenda „spocznij! Rozejść się!", każdy z nas opadł na ziemię w tym miejscu gdzie stał. Zrzuciliśmy tornistry, wyciągnęliśmy się wygodnie i radowaliśmy się krótkim odpoczynkiem.

Żołnierze hiszpańskiej Legii przeklinali naszych oficerów.

— To ludzie bez serca! — mówili o nich. — Pędzą was naprzód, jak bydło i nie pozwalają wcale odpocząć. Jesteście zbyt potulne baranki, że pozwalacie się tak traktować.

— U nas sprawa przyjęłaby zupełnie inny obrót — oświadczył jeden z nich. — Zbuntowalibyśmy się i nie ruszylibyśmy się z miejsc. Nic by nie pomogło: ani rozkazy, ani groźby. Dopiero gdybyśmy odpoczęli, ruszylibyśmy w dalszą drogę.

— Oto dlaczego nie chciałbym służyć we francuskiej Legii — wtrącił drugi. — Tu panuje taka twarda dyscyplina, jak na katordze, u nas natomiast żołnierz jest równy oficerowi...

Jak ta „równość" wygląda i jakie panują u nich stosunki, osobiście stwierdziliśmy i dlatego ich słowa nie wywarły na nas żadnego wrażenia. Nie zazdrościliśmy im wcale tych swobód, bo wiedzieliśmy do czego one prowadzą.

Hiszpański legionista nie skończył wygłaszania hymnu pochwalnego na cześć ich Legii. Jego słowa przerwała trąbka. Minęło pół godziny. Odpoczynek się skończył. Należało ruszyć w dalszą drogę.

Coraz bardziej zbliżaliśmy się do fortu. Posterunek z wieży fortecznej w końcu nas zauważył. Zaraz po tym przecięły niebo rakiety. Myśmy również puścili rakiety, dając im tym znak, że nie jesteśmy bandami arabskimi, tylko regularnym francuskim wojskiem.

Późnym wieczorem podeszliśmy pod mury forteczne. Żołnierze z fortu wybiegli nam na przeciw i zapytali:

— Co się stało? Kogo to prowadzicie?

— No, Legię Cudzoziemską — odparłem jednemu ze znajomych, który wybiegł nam na spotkanie.

Weszliśmy do fortu, obmyliśmy kurz i rzuciliśmy się na świeże konserwy i gorącą kawę. Oficerowie udali się do prowizorycznego kasyna, gdzie koledzy z fortu częstowali ich dobrym winem, żołnierze zaś rozłożyli się na dziedzińcu i zaczęli opowiadać o swych ostatnich przygodach. My, sierżanci i kaprale, rozlokowaliśmy się na uboczu i opowiadaliśmy naszym kolegom z fortu o sytuacji panującej na pograniczu francuskiego Maroka.

— Nic tam nie można było uczynić z tak nieliczną garstką żołnierzy — informowałem ich. — Gdybyśmy tam dłużej pozostali, Arabowie wycięliby nas w pień. Po stronie hiszpańskiej sytuacja jest wprost katastrofalna. Wielkie bandy Arabów rozbiły w puch hiszpańską Legię i niedobitkowie uciekają na naszą stronę. Rozzuchwaleni tym powodzeniem Arabowie przedostali się na naszą stronę i wzięli się do nas. Przyszliśmy więc do was po posiłki.

Dalszy ciąg jutro.

KRONIKA KRAKOWA

GRUDZIEŃ
16
Środa
Euzebjusza

Z teatru Miejskiego

Dziś: „Krowoderskie zuchy".

Co grają w kinach?

ADRIA: „Bohaterska brygada".
II. „Syn marnotrawny".
ATLANTIC: „Oczy czarne".
II. „Zmiana serc".
APOLLO: „Jej pierwsza miłość".
BAGATELA: „Niebezpieczny flirt" i rewia „Rosyjskie serce".
DOM ŻOŁNIERZA: Imitacja życia.
MUZEUM: „Abecadło miłości".
PROMIEŃ: „Tylko ty!
SZTUKA: „Po burzy".
ŚWIT: „Barbara Radziwiłłówna".
STELLA: „Bunt zwierząt".
II. „Miraże szczęścia".
UCIECHA: Zemsta Johna Ellmana
WANDA: „Bohater dnia".

PROGRAM RADJOWY

Godz. 7.25 Kilka informacyj; 7.30 Muzyka poranna z płyt; 14.00 Lokalne wiadomości gospodarcze; g 14.05 Koncert solistów; 15.15 Koncert reklamowy; 15.30 Płyty; 15.50 Skrzynka ogólna; 16.05 Wiadomości z dnia; 18.20 Płyty; 18.45 Program na jutro; 19.20 Trasmisja zc Lwowa; 19.40 Koncert mieszany; 20.45 Dziennik wieczorny; 20.55 Pogadanka aktualna; 21.00 Koncert chopinowski; 21.30 Polska opowieść o Hoffmanie — audycja literacko-muzyczna; 22.15 Koncert wieczorny orkiestry symfonicznej.

Epilog potwornego morderstwa pod Krakowem

Przed trybunałem sądu okręgowego w Krakowie odbyła się wczoraj rozprawa o morderstwo dokonane pod wpływem silnego wzruszenia. Na ławie oskarżonych zasiadł Franciszek Gruca robotnik w cegielni w Przegorzałach.

Według aktu oskarżenia tło tej sprawy przedstawia się następująco:

Gruca ożenił się z Janiną z Czechów i zamieszkał z żoną w Przegini Duchownej, dochodząc do pracy w Przegorzałach. Pożycie małżeńskie zaczęło się psuć już w roku 1935, gdy żona nawiązała stosunek miłosny z Stanisławem Galosem. Grucowa i Galos nie kryli się ze swymi uczuciami miłosnymi. Galos wezwany przez Grucę, by mu żonę nie uwodził, cynicznie mu oświadczył, że jej nie odstąpi i nadal żyć z nią będzie, trzymając ją u siebie całymi tygodniami.

Dnia 20 czerwca br., gdy Gruca przybył do mieszkania Galosa i zażądał by jego żona powróciła do domu, wówczas Galos oświadczył, że Grucowa do domu nie wróci i że „jest już jego raz na zawsze", zabraniając przy tym Grucowej odejść.

Po pewnym jednak czasie Grucowa powróciła do męża i przyznała się, że Galos będzie ojcem jej dziecka. Gruca nie przejął się tym bardzo. Dopiero na drugi dzień, gdy dowiedział się, że żona podarowała kochankowi jego ubranie, wybiegł z domu i poszedł do Galosa, chcąc by mu ten ubranie zwrócił. Gdy Galos odmówił Gruca rzucił się na niego z nożem i zadał mu kilka ciosów, z których jeden był śmiertelny, przebijając Galosowi serce.

Sąd skazał osk. Grucę na 2 lata więzienia z zawieszeniem i wypuszczono go na wolność.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Stępniowski, wotowali s. o. dr. Zalipski i Bartynowski, oskarżał prok. dr. Kindler, bronił adw. dr. M. Markowicz.

Aresztowanie przestępcę w Banku Zachodnim

W ubiegłym roku włamano się do mieszkania S. Marguliesa w Łodzi, gdzie skradziono obligacje 3 proc. pożyczki budowlanej i dolarówki, na łączną kwotę 3 tysiące złotych.

Paser Mojsze Brygieł z Warszawy dał drugiemu paserowi Kiwe Tannenbaumowi obligacje oraz fałszywy dowód osobisty na nazwisko Arona Trefflera, jak również podrobiony bilet kolejowy do Krakowa, by ten skradzione obligacje sprzedał w banku w Krakowie.

Tannenbaum przybył do banku Zachodniego w Krakowie, próbując sprzedać obligacje. W banku jednak został aresztowany.

Wczoraj odpowiadali obaj przed sądem okręgowym w Krakowie za kradzież i paserstwo.

Rozprawę odroczono.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Bobilewicz, oskarżył prok. dr. Szewczyk.

Wstrząsający wypadek kolejarza na dworcu osobowym

Wczoraj w godzinach wieczornych miał miejsce na dworcu osobowym w Krakowie nieszczęśliwy wypadek. Oto Goryl Adam, kolejarz, manipulując przy wagonach doznał zgniecienia klatki piersiowej. Ofiarę wypadku przewieziono do szpitala.

Aresztowanie sprawcy zuchwałego włamania w Podgórzu

Organa P. P. zatrzymały w dniu wczorajszym Jana Fedynę, lat 29, fryzjera, zamieszkałego w Borku Fałęckim, jako jednego z 3 sprawców kradzieży towarów bławatnych wartości około 3 tysięcy złotych, dokonanej w nocy na 12. XI. br. ze sklepu Gusty Wachholder w Podgórzu, przy ul. Kalwaryjskiej 20. Część towarów odebrano

Za pozostałymi sprawcami, których nazwiska są policji już znane wszczęto poszukiwania.

Wstrząsający wypadek robotnika

Wczoraj między stacjami Chybie i Dziedzice wyskoczył z pociągu robotnik Wiktor Hala z Zagrzebia. Skok był tak fatalny, że Halas doznał dotkliwych potłuczeń głowy, ran dartych na twarzy i na rękach. W stanie ciężkim przewieziono nieszczęśliwego robotnika do szpitala w Bielsku.

Jak się okazało, Halas podróżował bez biletu i kryjąc się przed konduktorem, a następnie przed kontrolerem, jechał na stopniach, a gdy mimo to został odkryty jako pasażer na gapę, zaryzykował skok z biegnącego pociągu.

Niezwykły proces masarza przeciw sekretarzom Z. Z. Z.

Wczoraj miał się odbyć przed sądem okręgowym karnym w Krakowie niezwykły proces z oskarżenia prywatnego. Jako oskarżyciel prywatny występuje masarz Władysław Matyja. Jako oskarżeni są dwaj sekretarze gen. Z. Z. Z. Związku Zawodowego Robotników Spożywczych Władysław Głuchowski i Rajmund Żebracki.

Akt oskarżenia zarzuca sekretarzom, że z początku października br. wydali i wywiesili na miejscach publicznych w Krakowie bez zezwolenia władz bezpieczeństwa ulotki. Ulotki te pochodziły z organizacji Z. Z. Z., na których figurował Głuchowski jako wydawca.

W ulotkach tych pomówili oskarżyciela prywatnego o rozbicie organizacji robotniczej, o zniszczenie nabytych przez klasę robotniczą praw, o teroryzowanie pracowników i t. d., przy czym wywiesili afisz, bojkotujący firmę masarską Matyji.

Z powodu nie jawienia się na rozprawę Głuchowskiego, który zdaje egzamin prawniczy w Poznaniu, rozprawę odroczono.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Partyka.

Wielki proces o przemyt sacharyny w Krakowie

Wczoraj rozpoczął się w sądzie okręgowym karnym w Krakowie 3-dniowy proces o przemyt 1.400 kg. sacharyny.

Na ławie oskarżonych zasiadł Goldberg z Chrzanowa oraz 7-miu towarzyszy.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Solecki, oskarżał prok. dr. Pęchalski, bronią adw. dr. Augustynek, Schönwetter, Jan Bader.

Policja dla bezrobotnych

Policja Państwowa chcąc też przyjść z pomocą bezrobotnym na równi z całym społeczeństwem, niezależnie od stałego opodatkowania się i prowadzenia akcji dożywiania najbiedniejszej dziatwy szkolnej, przy pomocy Stowarzyszenia Pań „Rodzina Policyjna", urządza w dniach od 16 do 19 bm. zbiórkę uliczną na rzecz bezrobotnych.

W programie akcji tej przewiduje się przy tym zbiórkę w nocnych lokalach rozrywkowych w postaci pobierania minimalnych opłat od wstępu.

Nadto przy ul. Starowiślnej 13, w podwórzu, w czasie od 16 do 23 bm. w godzinach między 11 a 15, za groszową opłatą młodzież i dzieci mogą korzystać z konnej przejażdżki w maneżu oddziału Konnego Policji Państwowej pod fachową opieką policjantów.

Niech nikt nie odmówi zbierającym chociażby najmniejszego datku.

Wywiezienie 12 komunistów do Berezy Kartuskiej

W ubiegłą sobotę aresztowano na terenie województwa krakowskiego 12 komunistów za działalność antypaństwową.

Aresztowanych wywieziono do Berezy Kartuskiej. Nazwiska ich brzmią: Piotr Chrząścik, D. Ettenberg, Adam Peterko, Piotr Polak, Mordko Reiter, Józef Rosenfeld, I. Schlesinger f. Silberstein, Józef Skowronek, Jonas Stiel, Stefan Ślązak, Dawid Tynka i Kalman Weitz.

Arcybiskup Lwowski o pomocy zimowej

Do rozgłośni Lwowskiej przybył niedawno J. E. Ks. Arcybiskup Lwowski dr. Bolesław Twardowski. Powitany serdecznie przez pracowników Rozgłośni udał się ks. Arcybiskup do studia i wygłosił przed mikrofonem gorące przemówienie zachęcający ogół słuchaczy radia do składania ofiar na rzecz pomocy zimowej.

Na wstępie swego przemówienia ks. Arcybiskup powiedział: „Zwróciła się do mnie Dyrekcja Polskiego Radia we Lwowie z prośbą, abym za jego pośrednictwem przemówił w sprawie pomocy zimowej.

Najchętniej spełniam tę prośbę i korzystam ze sposobności, żeby najpierw podziękować naszemu radiu zastałą i wielką życzliwość, jaką otacza tak owocną działalność apostolstwa chorych i jego kierownika ks. Michała Rękasa. Jest to już w całym tego słowa znaczeniu pomoc zimowa, pomoc najnieszczęśliwszym i najbardziej opuszczonym".

W dalszym ciągu swego przemówienia nawoływał ks. Arcybiskup do krucjaty chrześcijańskiej miłości celem pośpieszenia z pomocą bezrobotnym.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2